CZŁOWIEK, KTÓRY CZYTAŁ UMARŁYCH

ANTONIO GARRIDO

1

Tego dnia Ci wstał wcześnie, by uniknąć spotkania ze swoim bratem Lu. Zamykały mu się oczy, ale pole ryżowe czekało na niego rozbudzone, jak co rano.

Podniósł się z podłogi i zwinął matę, wdychając zapach herbaty, którym matka napełniła dom. Wszedłszy do głównego pomieszczenia, powitał ją skinieniem głowy, ona zaś odpowiedziała mu, skrywając uśmiech, który zauważył i odwzajemnił. Uwielbiał matkę niemal tak jak swoją małą siostrzyczkę, Trzecią. Jego pozostałe siostry, Pierwsza i Druga, zmarły w dzieciństwie z powodu dziedzicznej przypadłości. Trzecia, również chora, była jedyną, która mu została.

Zanim zaczął jeść, skierował kroki w stronę ołtarzyka, który wznieśli przy oknie na cześć dziadka. Otworzył okiennice i odetchnął głęboko. Na dworze pierwsze promienie słońca nieśmiało przenikały przez mgłę. Wiatr zakołysał chryzantemami stojącymi w naczyniu ofiarnym i rozwiał unoszące się w pokoju spiralne dymy kadzideł. Ci zamknął oczy, by zmówić modlitwę, ale w jego głowie tkwiła tylko jedna myśl: „Duchy niebios, pozwólcie nam wrócić do Lin'anu".

Przypomniał sobie czasy, kiedy żyli jeszcze dziadkowie. Ich zabita deskami wioska jawiła mu się wówczas jako raj, a Lu, jego brat, jako bohater, którego pragnęły naśladować wszystkie dzieci. Lu był jak wielki wojownik z opowieści, które snuł ich ojciec.

Zawsze gotów stanąć w jego obronie, gdy inni chłopcy próbowali ukraść należną mu porcję owoców, czy przegonić bezwstydników pozwalających sobie na zbyt wiele z ich siostrami. Lu nauczył go, jak się bić, by przeciwnicy czuli się bezsilni. Zabierał go nad rzekę, żeby popluskać się pomiędzy łodziami i nałowić karpi i pstrągów, które potem, wśród radosnej wrzawy, nieśli do domu. Pokazał mu też najlepsze kryjówki do podglądania sąsiadek. Jednak z wiekiem Lu stał się próżny. Kiedy skończył piętnaście lat, siła służyła mu przede wszystkim do ciągłego popisywania się przed innymi. Żywił pogardę dla wszelkich umiejętności oprócz tej jednej: wychodzenia zwycięsko z każdej bójki. Zaczął organizować polowania na koty, żeby zaimponować dziewczętom, upijał się ryżową wódką, którą podkradał z kuchni, i uważał, że jest najsilniejszy z całej bandy. Zrobił się tak zarozumiały, że brał za pochlebstwa nawet kpiny dziewczyn, nie widząc, że w rzeczywistości go unikają. I tak Lu, który jeszcze niedawno był dla Ci idolem, powoli stawał mu się obojętny.

Mimo wszystko do tej pory Lu nigdy nie wpadał w poważne tarapaty, najwyżej pojawiał się z podbitym okiem albo zastawiał należącego do wspólnoty bawołu w zakładach podczas wyścigów na rzece. Kiedy ojciec obwieścił, że zamierza przenieść się do stolicy, Lin'anu, Lu stanowczo odmówił. Skończył już szesnaście lat, był szczęśliwy na wsi i nie chciał się stąd ruszać. Dowodził, że ma tu wszystko, czego mu trzeba: pole ryżowe, swoją bandę pieniaczy oraz dwie, trzy nierządnice z okolic wioski, które śmiały się z jego dowcipów. I chociaż ojciec zagroził, że go wyklnie, Lu nie ustąpił. Tamtego roku się rozstali. Lu został na wsi, a reszta rodziny w nadziei na lepszą przyszłość wyemigrowała do stolicy.

Początki w Lin'anie były dla Ci bardzo ciężkie. Co ranka wstawał o świcie, żeby sprawdzić, jak czuje się siostra, przygotowywał dla niej śniadanie i pilnował jej do powrotu matki z targowiska. Następnie, zapchawszy się miseczką ryżu, szedł do szkoły, a w południe, po lekcjach, biegł do rzeźni, gdzie pracował jego ojciec, i pomagał mu przez resztę dnia. Jako zapłatę otrzymywali utytłane w ziemi flaki. Wieczorem, po posprzątaniu kuchni i od-

mówieniu rytualnej modlitwy za przodków, powtarzał traktaty konfucjańskie, które nazajutrz miał recytować w szkole. Tak upływał mu miesiąc za miesiącem do czasu, kiedy jego ojciec zdobył posadę rachmistrza w prefekturze Lin'anu, stając się podwładnym sędziego Fenga, jednego z najmądrzejszych przedstawicieli prawa w stolicy.

Począwszy od tego momentu, sprawy zaczęły się lepiej układać. Dochody rodziny wzrosły i Ci mógł porzucić rzeźnię, by całkowicie poświęcić się nauce. Po czterech latach uniwersytetu dzięki doskonałym ocenom zdobył posadę pomocnika Fenga. Na początku zajmował się prostymi pracami biurowymi, ale jego oddanie i sumienność zwróciły uwagę sędziego, który znalazł w tym siedemnastolatku kogoś, kogo mógł wykształcić na swój obraz i podobieństwo.

Ci go nie zawiódł. Po kilku miesiącach rutynowych prac zaczął przyjmować zeznania, uczestniczyć w przesłuchiwaniu podejrzanych i pomagać technikom w przygotowywaniu i myciu zwłok, które — jeśli wymagały tego okoliczności zgonu — musiał obejrzeć Feng. Jego sumienność i zręczność sprawiły, że szybko stał się nieodzownym asystentem sędziego, który bez wahania powierzał mu coraz więcej obowiązków. W końcu Ci zaczął pomagać Fengowi w badaniu zbrodni i rozstrzyganiu sporów, co pozwoliło mu odkryć podstawy praktyk sądowych, a równocześnie opanować elementarne pojęcia z dziedziny anatomii.

W trakcie studiów, nieraz zachęcany przez Fenga, Ci wziął udział w kursie przygotowawczym z medycyny. Według sędziego często się zdarza, że dowody, które mogłyby świadczyć o zbrodni, pozostają ukryte w ranach; trzeba je rozpoznać i zbadać nie jak sędzia, ale jak chirurg.

Tak upływał mu czas do chwili, gdy pewnej nocy dziadek Ci nagle zachorował i zmarł. Jak nakazywał żałobny rytuał, po pogrzebie ojciec musiał zrezygnować z posady rachmistrza i z domu, który wynajmował, a straciwszy źródło utrzymania i dach nad głową, cała rodzina, wbrew woli Ci była zmuszona powrócić na wieś.

Po przyjeździe Ci spostrzegł, że brat jeszcze bardziej się zmienił. Mieszkał w nowym, samodzielnie zbudowanym domu, kupił też kawałek ziemi, którą obrabiało kilku najemnych robotników. Kiedy zmuszony przez okoliczności ojciec zapukał do jego drzwi, Lu kazał mu prosić o wybaczenie, zanim wpuścił go do środka, i przydzielił mały pokoik zamiast odstąpić własną sypialnię. Młodszego brata traktował ze zwykłą obojętnością, ale kiedy się przekonał, że już nie chodzi za nim krok w krok jak uległy pies i że interesują go wyłącznie książki, zaczął wyładowywać na nim złość. Tylko na polu mężczyzna pokazuje, ile jest naprawdę wart. Na wsi ani teksty, ani studia nie zapewnią ryżu i rąk do pracy. Dla Lu brat był jedynie dwudziestoletnim darmozjadem. Od tamtej pory życie Ci zamieniło się w jedno pasmo upokorzeń, które sprawiły, że znienawidził tę wioskę.

Powiew chłodnego wiatru przywrócił go do rzeczywistości.

Po powrocie do głównego pomieszczenia natknął się na Lu, który głośno siorbał herbatę w towarzystwie matki. Na jego widok brat splunął na podłogę i gwałtownie odstawił czarkę na stół. Następnie, nie czekając, aż obudzi się ojciec, wziął swój tobołek i wyszedł bez słowa.

— Powinien nauczyć się dobrych manier — wymamrotał Ci, ścierając kawałkiem płótna rozlaną przez brata herbatę.

— A ty nauczyć się go szanować, po to właśnie mieszkamy w jego domu — odpowiedziała matka, nie odrywając wzroku od ognia. — By nasza rodzina była silna...

Tak. Silna rodzina to taka, w której ojciec odznacza się walecznością, matka przezornością, syn uległością, a brat uczynnością. Nikt nie musiał mu tego powtarzać. Lu dbał, by przypominać mu o tym każdego ranka.

Chociaż nie należało to do jego obowiązków, Ci rozłożył na stole bambusowe obrusiki. Choroba, która uciskała klatkę piersiową Trzeciej, ostatnio się pogłębiła, a jemu nie przeszkadzało, że wykonuje pracę za siostrę. Rozstawił miseczki, pilnując, by były do pary, i odwrócił dzióbek czajniczka w stronę okna tak, by nie celował w żadnego ze stołowników. Na środku postawił wino

ryżowe i kaszkę, a obok pulpeciki z karpia. Spojrzał na sczerniałą od węgla kuchnię i popękane koryto. Bardziej niż mieszkanie przypominało to popadającą w ruinę kuźnię.

Wkrótce, kulejąc, nadszedł ojciec. Ci poczuł ukłucie smutku. Jakże się postarzał!

Przygryzł wargi i zacisnął zęby. Wydawało się, że ojciec i Trzecia jednocześnie podupadają na zdrowiu. Mężczyzna drżał, nie podnosił wzroku, jego rzadka broda zwisała jak wystrzępiona jedwabna szmatka. Pozostał w nim jedynie cień sumiennego urzędnika, który dawniej wpajał mu miłość do metodyczności i wytrwałości. Ci przyglądał się jego woskowym dłoniom, niegdyś tak zadbanym, a teraz topornym i stwardniałym. Pomyślał, że ojciec tęskni za dniami, kiedy swoimi długimi paznokciami przerzucał akta prawnicze.

Mężczyzna podszedł do stołu i przykucnął, opierając się na ramieniu syna. Gestem dłoni kazał usiąść pozostałym. Ci wykonał polecenie. Matka zajęła miejsce najbliżej kuchni. Nalała im ryżowego wina. Trzecia nie wstała, leżała wyczerpana gorączką. Trwało to już cały tydzień.

— Przyjdziesz wieczorem na kolację? — zapytała syna matka. — Po tylu miesiącach sędzia Feng na pewno ucieszy się na twój widok.

Ci za nic w świecie nie przegapiłby spotkania z Fengiem. Nie wiedzieć dlaczego, ojciec postanowił przerwać żałobę i przyspieszyć swój powrót do Lin'anu, licząc na to, że sędzia zgodzi się ponownie przyjąć syna na pomocnika. Nie miał pojęcia, czy to właśnie dlatego Feng przyjechał do wioski, ale wszyscy gorąco pragnęli, aby tak było.

— Lu kazał mi zaprowadzić bawołu na nowe pole, a potem chciałem odwiedzić Czereśnię, ale nie spóźnię się na kolację.

— Trudno uwierzyć, że masz już dwadzieścia lat. Ta dziewczyna zawróciła ci w głowie — wtrącił ojciec. — Jeśli będziesz ciągle ją widywał, w końcu ci się znudzi.

— Czereśnia jest jedynym, co w tej wiosce dobre. Poza tym to wy uzgodniliście, że się pobierzemy — odpowiedział Ci, przełykając ostatni kęs.

— Weź słodycze, przygotowałam je specjalnie dla ciebie — przypomniała matka.

Ci wstał i włożył je do sakwy. Przed wyjściem zajrzał do pokoju, gdzie drzemała Trzecia, ucałował jej gorące policzki i poprawił kosmyk włosów, który wysunął się z koka. Dziewczynka zamrugała. Wtedy wyjął słodycze i włożył je pod koc.

— Żeby tylko matka nie zobaczyła — szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się, ale nie była w stanie powiedzieć nawet słowa.

宋慈

Na bagiennym ryżowisku dopadł go deszcz. Młodzieniec ściągnął przemoczoną koszulę i napiął ramiona, aż stwardniały jak żelazo. Mięśnie i ścięgna trzeszczały, kiedy poganiał batem bawołu, który ociągał się, jakby wiedział, że po tej bruździe będzie następna, a po niej kolejna, wciąż więcej i więcej. Ci podniósł wzrok i popatrzył na bagnisko będące połączeniem zieleni i wody.

Brat kazał mu wydrążyć kanał, by osuszyć nowe pole, ale praca na granicy parceli okazała się trudna z powodu złego stanu kamiennych grobli oddzielających działki. Ci spojrzał zniechęcony na zalane ryżowisko. Świsnął bat i zwierzę zanurzyło racice w błocie.

Minęła jedna trzecia dnia, kiedy lemiesz zaczepił o jakąś przeszkodę.

Znowu korzeń, przeklął Ci.

Próbował popędzić bawołu w strugach deszczu. Zwierzę napięło kark i zaryczało z bólu, ale nie ruszyło z miejsca. Po kolejnych batach tylko potrząsnęło rogami, próbując uniknąć kary. Ci usiłował pokierować nim tak, by się wycofało, ale pług był całkowicie unieruchomiony. W końcu Ci zrezygnowany spojrzał na bawołu.

To cię zaboli.

Z góry wiedząc, że zada mu cierpienie, pociągnął za obręcz na pysku zwierzęcia i ściągnął cugle. W rezultacie bawół skoczył do przodu, a pług zazgrzytał. Ci zdał sobie sprawę, że będzie musiał wyrwać korzeń własnymi rękami.

Jeśli złamałem pług, brat wygrzmoci mnie kijem.

Głęboko wciągnął powietrze i zanurzał ramiona w błocie, dopóki nie napotkał plątaniny korzeni. Szarpał je bezskutecznie; po kilku próbach postanowił sięgnąć do sakwy przytroczonej u boku bawołu, by poszukać ostrej piły. Ponownie ukląkł i zaczął dłubać pod wodą. Wyciągnął kilka korzeni, cisnął daleko, po czym uciął kilka innych, większych. Kiedy mozolił się nad najgrubszym, poczuł szarpnięcie w palcu.

Ani chybi się skaleczyłem.

Chociaż nie czuł najmniejszego bólu, uważnie obejrzał rękę.

Przyczyną jego niepokoju była dziwna choroba, którą bogowie doświadczyli go w chwili narodzin i z której zdał sobie sprawę w dniu, kiedy matka potknęła się i wylała na niego kociołek wrzącego oleju. Miał zaledwie cztery lata. Poczuł się tak, jakby kąpano go w ciepłej wodzie. Dopiero zapach spalonego ciała ostrzegł Ci. Stało się coś strasznego. Ucierpiały jego tułów i ręce, na których na zawsze pozostały ślady poparzeń. Od tego dnia blizny przypominały mu, że jego ciało nie jest takie jak u innych dzieci i że choćby czuł się wyjątkowy, nie znając bólu, musi uważać na najmniejsze obrażenia. Miał pewność, że nie będzie cierpiał z powodu zadawanych mu ciosów, że ledwie odczuje skutki zmęczenia, więc jest w stanie harować aż do utraty sił, ale równie pewne było, że czasem może przekroczyć granicę i zachorować, a jego ciało go o tym nie uprzedzi.

Wyjął rękę z wody i spostrzegł, że jest cała we krwi. Zaniepokojony głębokością cięcia pobiegł oczyścić dłoń kawałkiem płótna. Jednak po wytarciu ręki szmatą ledwie dostrzegł posiniałe draśnięcie.

Co u licha...?

Zdziwiony, wrócił w miejsce, gdzie utknął lemiesz, rozchylił korzenie i spostrzegł, że bagienna woda zaczyna barwić się na czerwono. Popuścił cugli, żeby uwolnić pług, i odegnał zwierzę. Kiedy ponownie spojrzał na wodę, jego oddech przyspieszył. Deszcz drobno siekał powierzchnię ryżowiska, zagłuszając wszelkie inne odgłosy.

Ci poczuł, jak kurczy mu się żołądek, a w skroniach pulsuje w rytm uderzeń serca. Chciał odejść, ale opanował strach. Zauważył, że z krateru regularnie wydobywają się niewielkie bąbelki i łączą się z bańkami tworzonymi przez deszcz. Ostrożnie ukląkł, rozsuwając nogi i tym samym odgarniając lepkie grzebienie błota. Przybliżył twarz do lustra wody, ale dostrzegł jedynie kolejny krwawy bulgot. Pomyślał, że jeśli jeszcze bardziej się pochyli, w końcu jej skosztuje.

Nagle pod wodą coś drgnęło. Zaskoczony Ci odsunął twarz, ale odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że wystraszyło go machnięcie płetwami małego karpia.

Głupie stworzenie.

Wstał i kopnął rybę, próbując się uspokoić. Wtedy ujrzał kolejnego karpia, ze strzępem mięsa w pysku.

Co u licha...?

Zaczął się cofać, ale stracił grunt pod nogami i wpadł do wody, w wir błota, nieczystości i krwi. Mimo woli otworzył oczy, gdy poczuł, że twarz smagają mu łodygi. To, co ujrzał, sprawiło, że jego serce przestało bić. Naprzeciwko niego, pośród zarośli, unosiła się odcięta ludzka głowa ze szmatą w ustach.

宋慈

Krzyczał, aż zdarł sobie gardło, ale nikt nie pospieszył mu z pomocą.

Dopiero po pewnym czasie przypomniał sobie, że pole od dawna leżało odłogiem i że wieśniacy pracują teraz po drugiej stronie góry. Usiadł kilka kroków od pługa i rozejrzał się. Kiedy przestał dygotać, przyszło mu do głowy, że może powinien zostawić bawołu i pójść po pomoc. Mógł też zaczekać na ryżowisku na powrót brata.

Żadne z rozwiązań mu nie odpowiadało, ale wiedząc, że Lu niedługo przyjdzie, postanowił czekać. W tej okolicy roiło się od rozmaitych szubrawców, a cały bawół był wart tysiąc razy więcej niż ucięta ludzka głowa.

Czekając na brata, skończył odcinanie korzeni i oswobodził pług. Lemiesz wyglądał na cały, więc przy odrobinie szczęścia Lu

zarzuci mu jedynie opóźnienie w pracy. Przynajmniej taką miał nadzieję. Kiedy skończył, ponownie zaprzągł pług i wrócił do orki. Próbował gwizdać, żeby zająć czymś myśli, ale w głowie rozbrzmiewały mu tylko słowa, które co jakiś czas wygłaszał jego ojciec: „Problemów nie rozwiążesz, odwracając się do nich plecami".

Tak. Ale to nie jest mój problem, odpowiedział sam sobie.

Zaorał jeszcze kawałek pola, po czym zatrzymał bawołu i wrócił do głowy.

Przez jakiś czas patrzył z lękiem, jak kołysze się na wodzie. Potem obejrzał ją dokładniej. Miała wgniecione policzki, jak gdyby ktoś deptał je z wściekłością. Na posiniałej skórze zauważył malutkie ranki spowodowane ugryzieniami karpi. Następnie obejrzał otwarte, obrzmiałe powieki, krwawe strzępy mięsa zwisające z tchawicy... i dziwną szmatę wystającą z na wpół otwartych ust.

Nigdy wcześniej nie widział niczego równie przerażającego. Zamknął oczy i zwymiotował. Nagle go rozpoznał. Odcięta głowa należała do starego Shanga. Ojca Czereśni, dziewczyny, którą kochał.

Kiedy doszedł do siebie, jego uwagę zwrócił dziwny grymas, w jakim zastygły usta trupa, otwarte nienaturalnie z powodu szmaty, która wystawała spomiędzy zębów. Ostrożnie pociągnął za koniec, tkanina wychodziła powoli, jakby rozwijał kłębek. Ukrył ją w rękawie i spróbował zamknąć szczękę, ale nie zdołał, bo była wywichnięta. Znowu zwymiotował.

Umył sobie twarz w błotnistej wodzie. Potem wstał i obszedł zaoraną ziemię w poszukiwaniu reszty ciała. Znalazł je w południe, na wschodnim krańcu pola, w odległości kilku *li* od miejsca, gdzie potknął się bawół. Tułów trupa opasywała żółta szarfa, wskazująca, że był szanowanym mężczyzną, czego dowodził również zapinany na pięć guzików kaftan. Za to niebieska czapka, którą zawsze nosił Shang, zniknęła bez śladu.

Ci nie mógł kontynuować orki. Usiadł na kamiennej grobli i ugryzł ze wstrętem kawałek chleba ryżowego, ale nie był w stanie nic przełknąć. Popatrzył na pozbawione głowy ciało biednego Shanga, leżące w błocie niczym porzucone zwłoki straconego zbrodniarza.

Jak to wytłumaczę Czereśni?

Zastanowił się nad bezdusznością tego kogoś, kto przeciął nić życia człowieka tak prawego jak Shang, oddanego swoim bliskim, szanującego tradycję i rytuały. Nie ulegało wątpliwości, że potwór, który dopuścił się tej zbrodni, nie zasługiwał na pozostanie w świecie żywych.

宋慈

Lu przyszedł na pole w środku popołudnia. Towarzyszyło mu trzech najemnych robotników niosących sadzonki, co oznaczało, że zmienił zamiary i chce sadzić ryż, nie czekając na osuszenie pola. Ci zostawił bawołu i podbiegł do brata. Gdy stanął przed Lu, pokłonił się, by go powitać.

— Bracie! Nie uwierzysz, co się wydarzyło... — Jego serce biło w przyspieszonym rytmie.

— Jak mam nie uwierzyć, skoro widzę to na własne oczy? — zaryczał Lu, wskazując na niezaorane pole.

— To dlatego, że znalazłem...

Smagnięcie batem w czoło powaliło Ci w błoto.

— Przeklęty próżniak! — Lu splunął. — Jak długo będziesz uważał się za lepszego od innych?

Ci podniósł rękę do rany, żeby zetrzeć krew, która spływała mu z łuku brwiowego. Brat uderzył go nie pierwszy raz, ale był starszy, a prawo konfucjańskie nie pozwalało buntować się przeciw starszemu. Ledwo mógł unieść powiekę, ale nadal próbował się usprawiedliwić.

— Przykro mi, bracie. Spóźniłem się, bo...

Lu go popchnął.

— Bo delikatny student nie ma odwagi pracować! — Ponownie go szturchnął. — Bo delikatny student myśli, że ryż sadzi się sam! — Kolejne pchnięcie, po którym wylądował w błocie. — Bo delikatny student ma brata Lu, który zgina za niego kark.

Lu wyczyścił sobie spodnie i pozwolił mu wstać.

— Zna... lazłem tru... pa... — zdołał wykrztusić Ci.

Lu zmarszczył brew.

— Trupa? O czym ty mówisz?

— Tu... przy grobli... — dodał Ci.

Lu obrócił się w stronę miejsca, gdzie kilka gawronów dziobało ziemię. Wziął swój bat i nie czekając na dalsze wyjaśnienia, poszedł w kierunku wskazanym przez Ci. Kiedy znalazł się przy głowie, poruszył ją nogą. Zmarszczył brwi i spojrzał na brata.

— A niech to! Tu ją znalazłeś? — Złapał głowę za włosy i zakołysał nią ze wstrętem. — Na to wygląda. Na brodę Konfucjusza! Ale czy to nie jest Shang? A ciało...?

— Z drugiej strony... Koło pługa.

Lu zacisnął usta. Następnie zwrócił się do swoich najemników:

— Wy dwaj, na co czekacie? Przenieście go! A ty wyładuj sadzonki i włóż głowę do koszyka. Przeklęci niech będą bogowie! Wracamy do wioski.

Ci podszedł do bawołu, by go wyprząc.

— Można wiedzieć, co ty wyprawiasz? — powstrzymał go Lu.

— Nie powiedziałeś, że wracamy...?

— My. — Splunął. — Ty wrócisz, kiedy skończysz pracę.

2

Ci spędził resztę popołudnia, wdychając smród, jaki wydobywał się z kołyszącego się zadu bawołu. Cały czas zastanawiał się, jakie przestępstwo popełnił stary Shang, żeby skończyć z obciętą głową. Z tego, co wiedział, Shang nie miał wrogów i nigdy nikt mu nie groził. Tak naprawdę najgorszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła, było spłodzenie zbyt wielu córek, co zmusiło go do harowania jak niewolnik, żeby zebrać posag, który uczyniłby z nich atrakcyjne partie. Shang zawsze był uczciwym i szanowanym człowiekiem.

Ostatnia osoba, o której pomyślałby morderca.

Zanim Ci się spostrzegł, zapadł zmierzch.

Oprócz orki Lu zlecił mu rozrzucenie kupy czarnego błota, Ci roztrząsnął więc kilka łopat mieszanki ludzkich odchodów, szlamu, popiołu i słomy, której używali zwykle jako nawozu, a resztę sterty spłaszczył, by nie rzucała się w oczy. Następnie popędził batem zwierzę, które cofnęło się ociężale, najwyraźniej nienawykłe do takiego polecenia, jednym skokiem wwindował się na jego grzbiet i skierował w stronę wioski.

W czasie drogi Ci porównywał znalezienie ciała Shanga z innymi podobnymi przypadkami, z którymi miał możliwość zapoznać się szczegółowo podczas pobytu w Lin'anie. Pomagał wówczas Fengowi w badaniu wielu brutalnych zbrodni. Miał nawet do czynienia z potwornymi mordami rytualnymi, dokonywanymi

przez członków sekt, ale nigdy nie oglądał tak bestialsko okaleczonego ciała. Na szczęście sędzia był w wiosce i Ci nie wątpił, że znajdzie winnego.

Czereśnia mieszkała z rodziną w chatce, która ledwo trzymała się na stoczonych przez robaki drewnianych palach. Dotarł do niej dręczony niepokojem. Ułożył sobie dwa, trzy zdania, by opowiedzieć o tym, co zaszło, ale żadne nie wydawało mu się odpowiednie. Chociaż lało, stanął przed drzwiami, próbując wymyślić, co powie.

Coś przyjdzie mi do głowy.

Złączył palce, zagryzł wargi i zacisnął pięści. Ramiona drżały mu bardziej niż reszta ciała. Odczekał chwilę i w końcu zapukał.

Odpowiedziała mu tylko cisza. Po trzeciej próbie zrozumiał, że nikt mu nie otworzy. Zrezygnował ze swojego zamiaru i ruszył w drogę powrotną do domu.

宋慈

Kiedy tylko wszedł do środka, ojciec zasypał go wymówkami z powodu spóźnienia. Sędzia Feng przybył na kolację i czekali na niego już od jakiegoś czasu. Widząc gościa, Ci złączył pięści na wysokości piersi i skłonił się przed przybyszem w geście przeprosin, ale Feng go powstrzymał.

— Na wszystkie stwory podziemnego świata! — powiedział z pobłażliwym uśmiechem. — Cóż takiego tutaj jadasz? W zeszłym roku wydawałeś się jeszcze dzieckiem!

Ci nie zdawał sobie z tego sprawy, ale w wieku dwudziestu lat nie był już wątłym chłopcem, z którego w Lin'anie wszyscy się śmiali. Wieś uczyniła z tego słabeusza umięśnionego młodzieńca o muskułach przypominających wiązkę mocno splecionych trzcin. Ci uśmiechnął się nieśmiało, ukazując rząd idealnie równych zębów, i popatrzył na Fenga. Stary sędzia niewiele się zmienił. Jego poważna twarz, usiana drobnymi zmarszczkami, wciąż kontrastowała z siwymi, starannie utrzymanymi wąsami. Głowę wieńczyła jedwabna czapka ze skrzydełkami wskazująca na jego rangę.

— Czcigodny sędzio Feng — powitał go. — Wybaczcie moje spóźnienie, ale...

— Nie przejmuj się, synu — przerwał mu sędzia. — Daj spokój, chodź, jesteś przemoczony.

Ci pobiegł w głąb domu i wrócił z małą paczuszką owiniętą w elegancki czerwony papier. Czekał na ten moment od miesiąca. Dokładnie odkąd się dowiedział, że sędzia Feng odwiedzi ich po tak długim czasie. Wedle zwyczaju gość trzykrotnie odmówił, zanim zgodził się przyjąć prezent.

— Nie powinieneś był zadawać sobie tyle trudu. — Schował paczkę, nie rozwijając jej, w przeciwnym bowiem razie okazałby, że przywiązuje większą wagę do zawartości niż do samego gestu obdarowania.

— Urósł, owszem, ale, jak widzicie, nadal jest nieodpowiedzialny — wtrącił ojciec Ci.

Chłopak się wahał. Zasady grzeczności nie pozwalały mu zawracać gościowi głowy sprawami niemającymi związku z jego wizytą, ale zabójstwo wykraczało poza wszelki protokół. Powiedział sobie, że sędzia go zrozumie.

— Wybaczcie mi nieuprzejmość, ale muszę wam zakomunikować straszną nowinę. Shang został zamordowany! Obcięli mu głowę! — Na twarzy Ci malowało się niedowierzanie.

Ojciec spojrzał na niego z poważną miną.

— Tak. Twój brat Lu już nam o tym opowiedział. Teraz siadaj i zacznijmy wieczerzać. Nie każmy dłużej czekać naszemu gościowi.

Ci oburzyła obojętność, z jaką Feng i jego ojciec przyjęli to, co się zdarzyło. Shang był najlepszym przyjacielem ojca, a mimo to on i sędzia jedli tak spokojnie, jakby nic się nie stało. Ci poszedł w ich ślady, przyprawiając resztę kolacji własną żółcią. Ojciec go upomniał.

— Skończ z tymi dąsami. I tak niewiele możemy zrobić — stwierdził w końcu patriarcha. — Lu przekazał zwłoki Shanga władzom, jego bliscy już rozpoczęli czuwanie. Poza tym wiesz, że kompetencje sędziego Fenga nie rozciągają się na tę podprefekturę, tak więc pozostaje nam tylko czekać, aż przyślą urzędnika, który zbada sprawę.

Ci wiedział o tym. Wiedział również, że do tego czasu morderca może ulotnić się jak kamfora. Mimo wszystko najbardziej irytował go spokój ojca. Na szczęście Feng zdawał się czytać w jego myślach.

— Nie przejmuj się — uspokoił go sędzia. — Rozmawiałem z bliskimi Shanga. Jutro pójdę obejrzeć ciało.

Zaczęli mówić o innych sprawach. Deszcz zaciekle uderzał o łupkowy dach. Latem tajfuny często zaskakiwały nieprzezornych niespodziewanymi ulewami i tego dnia pech dopadł Lu. Przyszedł przemoczony, cuchnął wódką i miał zamglone spojrzenie. Zaraz po wejściu potknął się o skrzynię i upadł na twarz, ale szybko wstał i kopnął mebel, jakby to on był wszystkiemu winien. Wybełkotał coś głupiego na powitanie i poszedł prosto do swojego pokoju.

— Sądzę, że na mnie już czas — oznajmił Feng, wycierając wąsy. — Mam nadzieję, że przemyślisz to, o czym rozmawialiśmy — powiedział ojcu Ci. — A jeśli chodzi o ciebie... — rzekł do młodzieńca — zobaczymy się jutro w godzinie smoka, w rezydencji naczelnika, u którego przenocuję.

Pożegnali się i Feng wyszedł. Kiedy tylko Ci zamknął drzwi, utkwił spojrzenie w twarzy ojca. Jego serce biło wyczekująco.

— Zrobił to? Wspomniał, kiedy mamy wrócić? — odważył się zapytać, bębniąc palcami po blacie stołu.

— Siadaj, synu. Jeszcze filiżankę herbaty?

Ojciec nalał sobie do pełna, po czym napełnił drugą dla syna. Popatrzył na niego ze smutkiem, zanim spuścił wzrok.

— Przykro mi, Ci. Wiem, jak bardzo chciałbyś wrócić do Lin'anu... — Głośno siorbnął naparu. — Jednak czasami sprawy nie wychodzą tak, jak się planuje.

Ci zatrzymał filiżankę w połowie drogi do ust.

— Nie rozumiem! Coś się stało? Czyż Feng nie proponował nam stanowiska?

— Tak. Zrobił to wczoraj — ojciec wolno pociągnął drugi łyk.

— No więc? — Chłopak wstał.

— Siadaj, Ci.

— Ależ ojcze... Obiecaliście... Powiedzieliście...

— Powiedziałem, żebyś usiadł! — Podniósł głos.

Ci posłuchał, ale oczy zaszły mu mgłą. Ojciec dolewał herbaty, aż się przelała, nie pozwolił jednak synowi wytrzeć plamy.

— Słuchaj, Ci. Są sytuacje, których nie zdołasz zrozumieć...

Młodzieniec wiedział, co takiego ma przyjąć do wiadomości. Że każdego dnia będzie musiał znosić pogardę swojego brata Lu? Że powinien dobrowolnie zrezygnować z przyszłości, jaka czekała na niego na Cesarskim Uniwersytecie w Lin'anie?

— A nasze plany, ojcze? Co z naszymi...?

Przerwał mu mocny policzek, ojciec wyprężył się jak struna. Jego głos drżał, ale wzrok miotał ogień.

— Nasze plany? Od kiedy to syn miewa plany? — krzyknął. — Pozostaniemy tu, w domu twojego brata! Tak będzie aż do mojej śmierci!

Ci zmusił się do milczenia, gdy ojciec odchodził. Na chwilę zatruł go gniew.

A wasza chora córka Trzecia...? Tak mało was obchodzi?

宋慈

Ci pozbierał filiżanki i poszedł do pokoju, który dzielił z siostrą.

Gdy tylko się położył, poczuł w skroniach bicie serca. Odkąd zamieszkali w wiosce, marzył o powrocie do Lin'anu. Jak każdej nocy zamknął oczy, żeby powspominać swoje wcześniejsze życie. Przypomniał sobie dawnych kolegów rywalizujących z nim w konkursach z wiedzy, z których często wychodził zwycięsko; swoich nauczycieli, których podziwiał za dyscyplinę i upór. Przywołał obraz sędziego Fenga i dzień, w którym ten przyjął go na asystenta przy dochodzeniach. Gorąco pragnął być jak on, przystąpić pewnego dnia do cesarskich egzaminów i zdobyć stanowisko sędziego. Nie tak jak jego ojciec, który po latach starań doczekał się jedynie skromnej posady urzędnika.

Zastanawiał się, dlaczego ojciec nie chce wrócić. Przecież sam przyznał, że Feng zaproponował mu objęcie wakującego stanowiska, o którym tak marzył, a jednak z dnia na dzień, bez wyraźnego motywu, całkowicie zmienił zdanie. Czyżby zrobił to z powodu dziadka? Nie sądził. Prochy zmarłego można było przewieźć, by

w Lin'anie ojciec dalej odprawiał rytuały dowodzące synowskiego szacunku.

Zaalarmowany kaszlem Trzeciej odwrócił się w jej stronę. Dziewczynka spała wstrząsana dreszczami, słyszał jej urywany oddech. Czule pogłaskał ją po włosach, było mu jej żal. Trzecia okazała się bardziej wytrzymała od Drugiej i Pierwszej, czego potwierdzeniem było to, że skończyła siedem lat, ale sądził, że nie dożyje dziesięciu, tak jak nie dożyły jej siostry. Takie będzie zakończenie tej choroby. Przez chwilę wierzył, że w Lin'anie miałaby przynajmniej odpowiednią opiekę...

Zamknął oczy i znowu się odwrócił. Pomyślał o Czereśni, którą miał zaślubić, kiedy tylko zda państwowe egzaminy. Musiała być zdruzgotana po śmierci ojca. Zastanawiał się, czy zmieni to jej weselne plany. Nie chciał sobie odpowiadać na to pytanie. Nagle poczuł się małoduszny z powodu tak egoistycznych myśli.

Minęło sześć miesięcy od niespodziewanej śmierci dziadka...

Zdjął ubranie, bo dusił się z powodu upału. Ściągając kaftan, znalazł zakrwawioną szmatę, którą wyjął z ust biednego Shanga. Popatrzył na nią ze zdziwieniem i położył obok kamiennego podgłówka. Potem przysłuchiwał się jękom docierającym przez okno z pobliskiego domu; przypisał je sąsiadowi Pengowi, złodziejaszkowi, którego od kilku dni bolały zęby. Drugą noc z rzędu nie zaznał spoczynku.

宋慈

Ci wstał o świcie. Uzgodnili, że spotka się z Fengiem w rezydencji Bao-Pao, gdzie zwykle kwaterowano rządowych gości, i pomoże mu w badaniu zwłok. W sąsiednim pokoju Lu głośno chrapał. Kiedy wstanie, on będzie już daleko.

Ubrał się cicho i wyszedł. Deszcz ustał, ale nocny skwar zamieniał w parę wodę, która spadła na pola, każdy haust powietrza był więc niczym łyk wrzątku. Ci odetchnął głęboko, zanim zapuścił się w labirynt uliczek tworzących wioskę — ciąg identycznych, jakby przekalkowanych chatek, których przeżarte przez robactwo ściany tworzyły powtarzający się wzór niczym stare, niedbale

ułożone kostki domina. Co jakiś czas migocące lampiony barwiły swym blaskiem otwarte drzwi, z których dochodził zapach herbaty, i ukazywały rzędy idących drogą wieśniaków, wyglądających jak fantastyczne zjawy. Mimo to wioska spała. Słychać było jedynie narzekania psów.

Kiedy dotarł do domu Bao-Pao, wstawał dzień.

Dostrzegł Fenga pod portykiem, ubranego w fartuch ze zgrzebnego płótna ufarbowanego na czarno, pod kolor jego czapki. Twarz miał jak z kamienia, ale ręce poruszały się niecierpliwie. Po zwyczajowych pokłonach Ci raz jeszcze wyraził wdzięczność.

— Tylko rzucę okiem, więc nie przesadzaj. I nie rób takiej miny — dodał Feng, widząc rozczarowanie Ci. — To nie moja jurysdykcja, ponadto wiesz, że ostatnio nie zajmuję się rozwikływaniem zbrodni. Ale nie martw się. To mała wioska. Wykrycie mordercy będzie równie łatwe, jak wyjęcie kamyka z buta.

Ci poszedł za sędzią do szopy, gdzie trzymał straż jego osobisty pomocnik, milczący mężczyzna o mongolskich rysach. Wewnątrz czekał naczelnik Bao-Pao w towarzystwie wdowy po Shangu i męskich potomków zmarłego. Kiedy Ci zobaczył zwłoki Shanga, zebrało mu się na wymioty. Rodzina umieściła nieboszczyka na drewnianym krześle, tak jakby jeszcze był żywy. Miał wyprostowane ciało, a głowę przytwierdzoną do korpusu splecionymi trzcinami. Chociaż był umyty, wyperfumowany i ubrany, wyglądał jak krwawy strach na wróble. Sędzia złożył wyrazy szacunku i chwilę porozmawiał z rodziną. Kiedy pierworodny udzielił mu pozwolenia na zbadanie zwłok, Feng powoli zbliżył się do zmarłego.

— Pamiętasz, co masz robić? — zwrócił się z pytaniem do Ci.

Ten doskonale pamiętał. Wyjął z torby arkusz papieru, kamień pisarski i swój najlepszy pędzelek. Następnie usiadł na ziemi, blisko ciała. Feng podszedł do zwłok, wyrażając ubolewanie, że zostały umyte, i rozpoczął pracę.

— Ja, sędzia Feng, dwudziestego drugiego dnia księżycowego miesiąca lotos drugiego roku ery Kaixi, czternastego roku panowania naszego umiłowanego Ningzonga, Syna Niebios i czcigodnego cesarza z dynastii Songów, uzyskawszy zezwolenie rodziny,

rozpoczynam wstępne śledztwo, pomocnicze w stosunku do oficjalnego, które powinno zostać przeprowadzone w ciągu nie więcej niż czterech godzin od momentu powiadomienia urzędnika wyznaczonego przez prefekturę Jianningfu. W obecności Li Chenga, pierworodnego syna zmarłego, wdowy po tym ostatnim, pani Li, jej pozostałych męskich potomków, Ze i Xina, oraz Bao-Pao, naczelnika miejscowości, i mojego pomocnika Ci, bezpośredniego świadka zdarzenia.

Ci pisał pod dyktando, powtarzając na głos każde słowo. Feng kontynuował.

— Nieboszczyk, Li Shang, syn i wnuk Li, który według jego pierworodnego miał w chwili śmierci pięćdziesiąt osiem lat, z zawodu rachmistrz, rolnik i cieśla, ostatni raz był widziany przedwczoraj w południe, gdy skończył pracę w magazynie Bao-Pao, gdzie obecnie się znajdujemy. Syn oświadcza, że zmarły nie cierpiał na żadną chorobę, nie licząc schorzeń typowych dla jego wieku i trybu życia, oraz że, o ile mu wiadomo, nie miał wrogów.

Feng spojrzał na pierworodnego, który skwapliwie potwierdził wszystkie fakty, a następnie na Ci, aby odczytał to, co zapisał.

— Jego bliscy w swojej niewiedzy — ciągnął Feng, nie kryjąc dezaprobaty — umyli i przyodziali zwłoki. Twierdzą, że w momencie, gdy zostały im przekazane, nie zauważyli innych ran niż straszliwe cięcie, które oddzieliło głowę od tułowia i bez wątpienia zakończyło żywot mężczyzny. Nieboszczyk ma nienaturalnie otwarte usta — Feng spróbował je zamknąć, bezskutecznie — oraz zesztywniałą szczękę.

— Nie rozbierzecie go do naga? — zdziwił się Ci.

— To nie będzie konieczne. — Feng wyciągnął rękę i musnął ranę na szyi. Pokazał ją Ci, czekając na jego reakcję.

— Podwójne cięcie? — podsunął młodzieniec.

— Podwójne cięcie... Tak zarzyna się świnie...

Ci obejrzał z uwagą oczyszczoną ze szlamu ranę. Rzeczywiście z przodu, pod miejscem, które wcześniej zajmowała grdyka, widniało czyste poziome cięcie, podobne do tego, jakie robi się wieprzom, żeby spuścić z nich krew. Rana zajmowała cały obwód

szyi, jej brzegi wyglądały na poszarpane małymi ząbkami piły rzeźniczej. Już miał to skomentować, kiedy Feng poprosił go, by zrelacjonował okoliczności swojego odkrycia. Ci posłuchał i zreferował je ze wszystkimi szczegółami, które zapamiętał. Kiedy skończył, sędzia popatrzył na niego surowo.

— A szmata? — zapytał.

— Szmata?

Chyba zgłupiałem! Jak mogłem o tym zapomnieć?

— Rozczarowujesz mnie, Ci, a nie zwykłeś tego robić... — Sędzia zamilkł na chwilę. — Jak już powinieneś wiedzieć, otwarcie ust nie zostało spowodowane ani wołaniem o pomoc, ani okrzykiem bólu, bo wówczas szczęki same by się zamknęły na skutek zwiotczenia mięśni po zgonie. Należy zatem wnioskować, że niechybnie wetknięto mu tam przed śmiercią albo bezpośrednio po niej jakiś przedmiot, który musiał pozostać w ustach do czasu, aż mięśnie zesztywniały. Jeśli chodzi o rodzaj przedmiotu, zakładam, że mówimy o lnianej szmacie, zważywszy na zakrwawione nitki, które nadal tkwią pomiędzy zębami.

Ci zabolała wymówka. Rok wcześniej by nie zawiódł, ale brak praktyki uczynił go niemrawym i powolnym. Zacisnął usta i poszperał w rękawie.

— Zamierzałem wam ją przekazać — usprawiedliwił się, rozkładając starannie złożony kawałek materiału.

Feng zaraz ostrożnie go zbadał. Tkanina była szarawa, z licznymi śladami zaschłej krwi; jej wymiary odpowiadały wielkości chustki używanej do nakrycia głowy. Sędzia oznaczył ją jako dowód.

— Skończ i odbij moją pieczęć. Zrób potem kopię dla urzędnika.

Feng pożegnał obecnych i wyszedł z szopy. Znowu się rozpadało. Ci pospieszył za nim. Dogonił go tuż przed wejściem do kwatery, którą przydzielił mu Bao-Pao.

— Dokumenty... — wyjąkał.

— Zostaw je tu, na moim stole.

— Sędzio Feng, ja...